

„Wierz mi, miałam ochotę walnąć cię raz czy dwa... albo pięć”.

Gdy mężczyzna, którego uwielbiałaś, będąc dzieckiem, zostaje twoim trenerem, spodziewasz się, że okaże się to najwspanialszą rzeczą, jaka przytrafiła ci się w życiu. Słowo klucz: spodziewasz się.

Wystarczył tydzień, by dwudziestosiedmioletnia Sal Casillas zaczęła się zastanawiać, co właściwie widziała w międzynarodowej ikonie piłki nożnej – dlaczego miała jego plakaty na ścianach, a nawet wyobrażała sobie, że za niego wyjdzie i spłodzi z nim małych superpiłkarzyków?

Sal wiele lat temu doszła do siebie po najgorszym „nie-zerwaniu” w historii zmyślonych związków, z mężczyzną, który nie wiedział nawet o jej istnieniu. Nie jest więc przygotowana na nową wersję Reinera Kultiego, trenującego jej drużynę: cichy i zamknięty w sobie jest tylko cieniem wybuchowego, pełnego pasji mężczyzny, którym kiedyś był.

Nic nie mogło przygotować jej na spotkanie z nim.

Ani na mordercze skłonności, które w niej wzbudził.

„Sal, proszę, nie zmuszaj mnie, żebym odwiedzała cię w więzieniu. Nie do twarzy ci w pomarańczowym”.

To będzie najdłuższy sezon w jej życiu.

Tytuł oryginału  
*Kulti*  
Copyright © by Mariana Zapata  
All rights reserved  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2018  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Barbara Marszałek  
Korekta:  
Anna Kędra  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Dystrybucja: ATENEUM [www.ateneum.net.pl](http://www.ateneum.net.pl)

Numer ISBN: 978-83-7889-708-8

**MARIANA ZAPATA**

# **KULT!**

**TŁUMACZENIE:  
IGA WIŚNIEWSKA**

**OŚWIĘCIM 2018**

## DEDYKACJA

Tacie,  
przyjaciołom, kolegom z drużyny,  
moim mistrzom, współnikom  
i wszystkim tym, którzy wspierali mnie za każdym razem,  
gdy tego potrzebowałam.  
Każdy ojciec, którego stworzę na potrzeby książki,  
będzie tylko twoją słabą kopią.  
Kocham cię.  
(Więc przestań jeździć jak wariat,  
musisz być przy mnie jak najdłużej).

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zamrugałam. A potem zrobiłam to ponownie.

– Co powiedziałaś?

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie biurka powtórzył.

Gapiałam się na niego, milcząc. Zrozumiałam za pierwszym razem. Mówił głośno i wyraźnie. Nie w tym był problem. Nie potrafiłam ogarnąć umysłem jego wypowiedzi. Rozumiałam poszczególne słowa, ale razem miały tyle sensu, co poproszenie ślepcy, aby coś zobaczył.

Bez szans.

– Potrzebuję cię, Sal – nalegał trener Gardner, człowiek, który wymagał ode mnie niemożliwego.

Oparłam się o krzesło w jego biurze i spojrzałam na srebrne włosy trenera, gładką, pozbawioną zmarszczek twarz oraz klubową koszulkę polo, którą miał na sobie. Jak na późną czterdziestkę nadal trzymał się świetnie. Był wymagający i najwyraźniej oszalał, ale urody mu nie brakowało.

Ale Jeffrey Dahmer<sup>1</sup> też był przystojny, a zatem ocenianie czyjegoś zdrowia psychicznego na podstawie wyglądu nie jest najlepszym pomysłem.

*Uspokój się, odetchnij i weź się w garść, Sal. Skup się.* Musiałam się skupić na czymś innym, by się odprężyć. Wybrałam ściany biura.

Po prawej stronie w rzędzie wisiały dyplomy. Z obu stron znajdowały się zdjęcia trenera z synem i kilka oprawionych fotografii Dudziarek na boisku – moja ulubiona pochodziła z zeszłego roku

---

<sup>1</sup> Jeffrey Lionel Dahmer – jeden z najstraszniejszych amerykańskich seryjnych morderców (przyp. tłum.).

i przedstawiała drużynę po tym, jak zdobyłyśmy mistrzostwo w Lidze Kobiet. Gardner zajmował miejsce pośrodku i trzymał wysoko nad głową ogromny puchar. Stałam tuż obok niego z piłką pod pachą, a drugą ręką obejmowałam Jenny, naszą bramkarkę. W mieszkaniu miałam to samo zdjęcie, które przypominało mi nieustannie, że opłacało się harować przez ostatnich dwadzieścia lat. Poza tym motywowało mnie każdego ranka, gdy siadałam na skraj łożka i nie znajdowałam w sobie sił, by wstać i przebiec swoją codzienną, ośmiokilometrową trasę.

– Sal – odezwał się znowu trener. – Nigdy wcześniej mnie nie zawiodłaś. No dalej – przywoływał mnie do porządku niskim głosem, a jego ton był żartobliwy, przez co miałam wrażenie, że dawał mi wybór.

Nie dawał.

Gdy tylko zaczynałam myśleć o tym, czego ode mnie wymagał, serce mi przyspieszało. Układ nerwowy przestał działać jak trzeba w chwili, gdy w jednym zdaniu wymienił moje imię i słowa „konferencja prasowa”. A kiedy dodał „dzisiaj”, mózg życzył mi powodzenia i się wyłączył. Byłam w stanie jedynie gapić się na niego bez słowa.

Ja i konferencja prasowa. Dzisiaj.

Wolałabym poddać się leczeniu kanałowemu, oddać nerkę i mieć zaparcie. Poważnie.

Gdy Gardner zadzwonił do mnie wczoraj, nie zastanawiałam się nad tym zbyt wiele. Po prostu zgodnie z jego poleceniem stałam się w siedzibie Dudziarek, bo chciał porozmawiać ze mną o czymś osobiście. Żałowałam, że nie miałam zatrucia pokarmowego albo ostrego skurczy, ale było już na to za późno.

Weszłam prosto w jego zasadzkę, fizycznie i psychicznie.

Kamery. Mnóstwo kamer.

O Boże, na samą myśl robiło mi się niedobrze.

Na początku pomyślałam: „Nie. Proszę, nie”. Niektórzy bali się wysokości, inni ciemności, klaunów, pajaków, węży... Nigdy

nie śmiałam się z nikogo takiego. A tymczasem ja, przez swój okropny strach przed kamerami, zostałam nazwana tchórzem przynajmniej ze sto razy, głównie przez brata, ale jednak.

– Chcesz powiedzieć, że tego nie zrobisz? – Trener Gardner uniósł brew, podkreślając fakt, że wcale nie dawał mi wyboru. Dobrze wiedział, że po takim tekście się nie wycofam. Siedziałam w jego biurze o dziesiątej rano, bo chciał widzieć mnie, a nie kogoś innego.

Niech to diabli.

Gdybym była mięczakiem, pewnie dolna warga zaczęłaby mi się trząść. Mogłabym nawet zacząć mrugać i walczyć ze łzami, bo oboje doskonale wiedzieliśmy, że nie byłam w stanie odmówić. Nie mogłam tego zrobić.

Nawet gdyby mnie to zabiło, zrobię to, czego chciał. On też o tym wiedział. Bo byłam idiotką, która nie potrafiła odpuścić. Po tym, jak w wieku jedenastu lat złamałam rękę, bo ktoś powiedział, że nie dam rady wspiąć się na wielkie drzewo, powinnam była się nauczyć, że wycofanie się z czegoś od czasu do czasu to nic złego. No cóż, nie nauczyłam się.

Mentalnie ciągle tkwiłam w podstawówce.

– Zrobię to. – Skrzywiłam się. Minę miałam pewnie taką, jakby ktoś robił mi lewatywę. – Ale... G., dlaczego to nie może być Grace? Albo Jenny? Wiesz, że zwykle to one zajmują się wywiadami i całą resztą.

Bo ja unikałam ich jak ognia, a przynajmniej tych przed kamerą.

– Nie poprosiłem o to Grace, bo pomyślałem, że ty powinnaś to zrobić – wytłumaczył, wspominając o kapitanie drużyny. – A Jenny nie będzie do niedzieli.

Znowu zamrugałam, byłam o krok od zwymiotowania i posrania się jednocześnie. Noga zaczęła mi się już trząść, przycisnęłam ją, by to powstrzymać.

Gardner uśmiechnął się łagodnie i nachylił nad biurkiem ze złożonymi dłońmi.

– Nie zapytałaś nawet, z jakiej okazji ta konferencja.

Jakby mnie to obchodziło. Nie obeszloby mnie to nawet, gdyby konferencja miała się odbyć dlatego, że ktoś znalazł lekarstwo na raka. Serce zaczynało mi szybciej bić, gdy tylko padało słowo na „k”, ale zmusiłam się, by nie było po mnie widać, że walczę z paniką.

– No dobrze, więc z jakiej okazji ta konferencja? – zapytałam.

Przedsezonowy trening zaczynał się za półtora tygodnia, więc podświadomie zakładałam, że o to chodzi.

Ale kiedy skończył mówić, zaczął się uśmiechać, a jego brązowe oczy się rozszerzyły. Nachylił się i powiedział coś, co było równie złe, a może nawet gorsze od tego, że będę prowadziła konferencję prasową. Dwanaście wyrazów: wtedy jeszcze nie wiedziałam, że zmienią moje życie.

– Właśnie dostaliśmy potwierdzenie, że Reiner Kulti zostanie w tym sezonie trenerem pomocniczym – wyjaśnił Gardner tonem, który sugerował, że to najlepsza rzecz, jaka kiedykolwiek nam się przytrafiła.

Mój wyraz twarzy mówił: „Nie, wcale tak nie jest, do cholery”.

Po minucie uśmiech trenera zniknął, zastąpiony przez zagnębienie, jednak mleko już się rozlało. Rozpadałam się jak wieża z klocków, powoli, ale nieubłaganie.

Spojrzał na mnie.

– Dlaczego masz taką minę?

\*\*\*

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Reinera Kultiego w telewizji, miałam siedem lat. Dokładnie pamiętam moment, w którym pojawił się na ekranie. Nadawano półfinał Altus Cup, turnieju, w którym co trzy lata brały udział wszystkie piłkarskie drużyny

narodowe na świecie i eliminowały się nawzajem w kolejnych rundach kwalifikacyjnych. To było jedno z najpopularniejszych sportowych wydarzeń transmitowanych w telewizji.

A dlaczego by nie? Piłka nożna to sport, który uprawia się na wszystkich kontynentach. Ona nikogo nie dyskryminuje. Możesz być wysoki, niski, chudy, biedny lub bogaty. Potrzebujesz tylko piłki, która nie jest kapciem, i czegoś, w co możesz nią strzelać. A do tego nada się w sumie wszystko. Puszki po kawie. Kosze na śmieci. Cokolwiek. Nieważne czy jesteś dziewczyną, czy chłopakiem. Czy masz strój, czy go nie masz. Jak mawia tata, tak naprawdę nie potrzebujesz nawet butów.

Mój brat grał w piłkę i uwielbiał to, a z jakiegoś powodu myślałam wtedy, że jest super. Kiedy miałam jakieś sześć lat, zmusiłam rodziców, by zapisali mnie do drużyny. Mama z kolei była tym nieco przerażona i zapisała mnie również na karate oraz basen. Ale w głębi duszy zawsze wiedziałam, że z tego wszystkiego najbardziej lubię piłkę.

Jeśli chodzi o tatę, wywodzi się z rodziny fanatyków. Casillasowie nie grali za wiele, ale byli oddanymi fanami. Z wyjątkiem mojego starszego brata, który ponoć wykazywał zainteresowanie i talent w tej materii odkąd zaczął chodzić, wszyscy po prostu oglądali mecze.

Z tego, co pamiętam (a tata opowiadał tę historię jakieś sto razy), nim mecz się rozpoczął, brat i tata rozmawiali o tym, czy Hiszpanie rozgromią Niemców, czy nie. Na początku drugiej połowy większość niemieckich graczy musiała zejść na ławkę z powodu urazów albo innych przyczyn.

Eric, mój brat, wydał już werdykt:

– Niemcy są skończeni.

Tata twierdził z kolei, że ciągle jest czas, by nadrobili straty.

Potrafię sobie dokładnie odtworzyć z pamięci twarz dziesiętnastolatka, który wbiegł na boisko. Był ostatnim z zawodników, których mogli wystawić i to był jego pierwszy międzynarodowy mecz. Z jasnobrązowymi włosami, które na ekranie wydawały

się nawet jaśniejsze, z twarzą pozbawioną zarostu, wysoki i chudy... o mamę, był najbardziej uroczym i najmłodszym zawodnikiem, jakiego widziałam w Altus Cup.

Prawdę mówiąc, Niemcy powinni przegrać. Wszystko było przeciwko nim. Do diabła, w tamtej chwili nawet fani się od nich odwrócili.

Nikt nie spodziewał się tego, co się wydarzyło.

W drugiej połowie meczu, temu szczupłemu chłopakowi ze słodką twarzą udało się odebrać piłkę hiszpańskim napastnikom i uciec. Biegł, biegł i biegł, i jakimś cudem uniknął wszystkich graczy z przeciwnej drużyny, którzy za nim ruszyli.

Strzelił najpiękniejszego, bezlitosnego gola w prawy górny róg bramki. Piłka zdawała się płynąć w powietrzu prosto do księgi rekordów.

Tata krzyknął. Eric wrzasnął. Cały stadion oszalał, komentatorzy również. Ten chłopak, który nigdy nie grał na takim poziomie, zrobił coś, czego nikt się po nim nie spodziewał.

To była jedna z tych chwil, które podnoszą ludzi na duchu. Jasne, to nie ty zrobiłeś coś niesamowitego, ale czujesz się, jakbyś to był ty. Masz wrażenie, że możesz zrobić wszystko, dzięki temu, że innej osobie się udało.

Przypominasz sobie, że nie ma rzeczy niemożliwych.

Wiem, że wrzeszczałam wraz z tatą, dlatego że on krzyczał i wydawało mi się, że również powinnam. Ale pomyślałam też, że ten Kulti, numer osiem w niemieckiej drużynie narodowej, który miał jeszcze mleko pod nosem, był w tamtym roku najbardziej niesamowitym zawodnikiem na świecie.

Zrobił coś, w co nikt nie wierzył...

Jezu. Teraz, jako dorosła osoba, byłam w stanie zrozumieć, dlaczego miał na mnie taki wpływ. Miało to sens. Ludzie ciągle mówią o tym голу, gdy temat schodzi na najwspanialsze momenty w historii Altus Cup.

Co sprawiło, że zdecydowałam się podążać za marzeniami o murawie, dwóch bramkach i jednej czarno-białej piłce? Tamta chwila. Ten gol zmienił wszystko. To był moment, w którym zdecydowałam, że chcę być taka jak ten chłopak – chcę być bohaterką.

Poświęciłam życie, czas i ciało sportowi tylko dzięki graczowi, którego karierę zaczęłam śledzić, i którego pokochałam całym swoim niewielkim sercem, mojemu świętemu patronowi piłki nożnej – Reinerowi Kultiemu. Dla niego to był moment, który pchnął do przodu jego karierę. Stał się wybawicielem Niemców, ich gwiazdą. W ciągu dwunastu kolejnych lat stał się numerem jeden, najbardziej popularnym i znienawidzonym graczem.

Potem nadeszła faza, w której ściany mojego pokoju były obklejone jego plakatami, a ja chodziłam i mówiłam wszystkim, że za niego wyjdę.

Przed plakatami i oświadczeniami o małżeństwie były listy, które wysłałam mu jako dziecko. „Jestem twoją fanką #1” – napisane na kartce z bloku technicznego markerami i kredkami. Nigdy nie doczekałam się odpowiedzi.

Ale zatrzymałam to wszystko dla siebie.

Poza tym minęło dziesięć lat odkąd w złości podarłam wszystkie plakaty, kiedy mężczyzna, który zaczął być nazywany przez fanów Reiner „Król” Kulti, za to, że był jednym z najbardziej dynamicznych i kreatywnych graczy, ożenił się.

No jak to! Nie wiedział, że mieliśmy wziąć ślub i spłodzić razem małych superpiłkarzyków? Że pewnego dnia miał usiąść obok mnie w samolocie i natychmiast się zakochać? No cóż, najwyraźniej to do niego nie dotarło i poślubił jakąś aktorkę z cymbalami, które zdawały się przeczyć grawitacji.

A potem, mniej niż rok później, zrobił kolejne niewybaczalne rzeczy.

Gardner nie miał o tym wszystkim pojęcia.

\*\*\*

Wyprostowałam się na krześle naprzeciwko tego samego trenera, z którym pracowałam przed ostatnich pięć lat, i wzruszyłam ramionami. *Dlaczego miałam taką minę?* Jakbym wcale się nie cieszyła?

– G., wiesz, co zaszło między nim a moim bratem, prawda?

W tamtej chwili spodziewałam się odpowiedzi przeczącej, bo był o wiele za bardzo podekscytowany perspektywą zatrudnienia Reinera Kultiego.

Ale Gardner skinął głową i wzruszył ramionami, ciągle z nieco zdezorientowanym wyrazem twarzy.

– Oczywiście, że wiem. To właśnie dlatego idealnie nadajesz się do poprowadzenia konferencji, Sal. Poza Jenny i Grace jesteś najbardziej znaną i lubianą zawodniczką w naszej drużynie. Myślisz, że dlaczego nazywają cię w naszym stanie Cukiereczkiem?

Obleśna ksywka. Czułam się przez nią, jakbym z powrotem znalazła się w liceum i kandydowała na królową balu, a nie była tą dziewczyną, która opuszczała wszystkie bale, bo miała mecz.

– Kultu złamał...

– Wiem, co zrobił. Dział PR<sup>2</sup> napomknął już o tym, co wydarzyło się między Kultim a Erikiem podczas wczorajszego spotkania, gdy powiedzieli nam, że go zatrudnili. Nikt nie chce, żeby ten sezon zmienił się w operę mydlaną. Musisz iść do dziennikarzy i obdarować każdego swoim wyjątkowym uśmiechem. To nic wielkiego, ale trzeba pokazać wszystkim, że skupiamy się na drużynie, a nie na dramatach sprzed lat. Całość zajmie dziesięć, maksymalnie dwadzieścia minut. Pójdziemy we troje: ty, ja i on. Odpowiesz na kilka pytań i tyle. Więcej nie będę kazał ci tego robić, obiecuję.

Na początku pomyślałam tylko: to wszystko przez kość piszczelową i strzałkową Erica.

Miałam ochotę walnąć głową w biurko, które oddzielało mnie od Gardnera, ale zmusiłam się, by tego nie robić. W zamian poczułam, jak narasta we mnie strach. Żołądkiem targnęły skur-

---

<sup>2</sup> Public Relations (przyp. red.).

cze i musiałam przycisnąć rękę do brzucha. Jakby to mogło mi pomóc. W końcu westchnęłam po raz kolejny i pogodziłam się z rzeczywistością.

W lidze liczyły się wartości rodzinne, zasady i wszystko, co służyło zdrowiu. Nauczyłam się tego w mało przyjemny sposób i ostatnim, na co miałam ochotę, było zrobienie czegoś, co zburzyłoby tę fasadę. Byłam realistką i wiedziałam, że gdzieś tam są dziewczyny, które zabiłyby, żeby znaleźć się na moim miejscu. Może spotkanie z Kultim tuż przed konferencją prasową było dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Musiałam po prostu to zrobić, przejść przez to i zająć się swoim życiem. W ciągu ostatniej dekady niespecjalnie śledziłam jego karierę, ale wiedziałam, że dwa lata temu przeszedł na emeryturę i nie grał już w Europejskiej Lidze. Od tamtej pory z rozmachem wrócił do życia celebryty. W pewnej chwili nie dało się wejść do centrum handlowego, żeby nie zobaczyć gdzieś jego twarzy.

– Rozumiem – jęknęłam i odchyliłam głowę, by spojrzeć w sufit. – Zrobię to.

– Świetnie.

Ledwie się powstrzymałam, żeby nie nazwać go sadystycznym dupkiem za to, że zmuszał mnie do zrobienia czegoś, od czego niemal dostawałam wysypki.

– Nie obiecuję, że nie będę się jękała przez cały wywiad, albo że nie zwymiotuję na siedzących najbliżej nas dziennikarzy, ale postaram się tego nie zrobić.

A potem przy pierwszej lepszej okazji walnę Erica w cholerną nerkę.

\*\*\*

*Dasz radę, Sal. Dasz radę.*

Gdy byłam mała i tata prosił, żebym zrobiła coś, na co nie miałam ochoty, a było to zwykle coś, czego się bałam – na przykład

zabijanie wielkich karaluchów, które pojawiły się u nas w domu – wskazywał na mnie palcem i mówił po hiszpańsku: *Si puedes!* Dasz radę. A potem, nawet jeśli płakałam, gdy wchodziłam do domu pełnego stworzeń z piekła rodem z butem jako bronią, robiłam wszystko, czego wcześniej nie chciałam robić.

„Mogę to zrobić i zrobię to” – takie motto było mi bliskie przez te wszystkie lata. Nie lubiłam, gdy ktoś mówił mi, że nie dam rady czegoś zrobić, nawet jeśli nie miałam na to ochoty. Właśnie tak trener Gardner zmusił mnie, żebym wzięła udział w wywiadzie.

Mogłam to zrobić. Mogłam znaleźć się w jednym pomieszczeniu z Reinerem Kultim. Siedzieć kilka miejsc od niego, gdy po raz pierwszy w życiu wystąpię przed kamerami kilku stacji telewizyjnych. Żaden problem.

W głębi duszy kuliłam się jak martwy pająk i marzyłam, by zamienić się w proch. Ten strach, ta moja fobia była aż tak nieracjonalna. Nikt nigdy nie twierdził, że w strachu jest jakaś logika, bo jej nie ma. Jest głupi i irracjonalny, a w skali od jednego do dziesięciu jest beznadziejny na piętnaście.

– Gotowa? – zapytał trener Gardner, gdy czekaliśmy na rozpoczęcie konferencji. Dziennikarze i reporterzy robili taki hałas w pokoju obok, że zbierało mi się na wymioty. Jak, do diabła, do tego doszło? Zwykle znajdowałam się dość nisko na liście graczy, którzy otrzymują prośby o udział w publicznych wydarzeniach i nie bez powodu.

Mogłam grać na oczach tysięcy osób, ale gdy tylko kilka kroków ode mnie pojawia się kamera, wyłączam się. Na pewno był gdzieś filmik, na którym przez cały wywiad wykręcałam sobie dłonie. Trzęsłam się, pociłam i jękałam jednocześnie.

Dłonie miałam całe mokre, jakbym przeciągnęła nimi po plecach po długim biegu, pociłam się pod pachami, a nogi drżały mi, jakby były z galarety. Obie. A to zawsze zły znak.

Ale zamiast przyznać, że się denerwowałam, wepchnęłam dłonie do kieszeni, dziękując Panu Bogu, że urocze spodnie, któ-

re włożyłam dziś rano, były na tyle luźne, by nikt nie zauważył, że moje nogi zaczęły żyć własnym życiem, po czym zmusiłam się do uśmiechu.

– Gotowa – skłamałam.

Niestety Gardner znał mnie na tyle dobrze, że od razu rozpoznał kłamstwo i wybuchnął głośnym śmiechem. Położył mi dłoń na ramieniu i potrząsnął nim.

– Za bardzo się przejmujesz. Będzie dobrze.

Jeden z PR-owców wychylił się zza rogu korytarza, zmarszczył brwi i znów zniknął.

Nie dam rady.

*Dam radę.*

Zakasłałam sucho, a następnie powiedziałam sobie: Mogę to zrobić. Naprawdę mogę.

Nogi trzęsły mi się mocniej, gdy ktoś podszedł do mikrofonu w drugim pomieszczeniu.

– Potrzebujemy jeszcze minuty.

O Boże.

– Chyba właśnie cofnęło mi się śniadanie – wymamrotałam bardziej do siebie niż do Gardnera.

– Będzie dobrze – zapewnił mnie z życzliwym uśmiechem.

Odchrząknęłam, skinęłam głową, starając się uspokoić. Zrobiłam kilka szybkich wdechów i wydechów, nim zaczerpnęłam głęboko powietrze i przytrzymałam je, jak robiłam to przed meczem, gdy byłam zbyt nakręcona.

No cóż, nie pomogło.

Zawartość żołądka podchodziła mi do gardła i musiałam przełknąć żółć.

– Tak w ogóle, gdzie on jest? – zapytałam.

Gardner rozejrzał się, jakby moje pytanie go zaskoczyło.

– A wiesz, że nie mam pojęcia? Może czeka w innym pomieszczeniu.

Otrzymaliśmy odpowiedź sekundę później, kiedy ten sam PR-owiec, którego widziałam wcześniej, pojawił się z nieęgą miną.

– Mamy problem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Sal, *nie*.

– Tak.

– Sal, mówię poważnie. Proszę. *Proszę*. Powiedz mi, że żartujesz.

Oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy z grymasem porażki na ustach. Wszystko przepadło. To popołudnie wydarzyło się naprawdę i nie mogłam od tego uciec. Więc powiedziałam Jenny prawdę.

– Nie żartuję.

Jęknęła.

Jenny była prawdziwą przyjaciółką, z rodzaju tych, które współczują z całego serca i cierpią razem z tobą. Czułam głęboko w kościach to jęknięcie. Moje upokorzenie było jej upokorzeniem. Przyjaźniłam się z Jenny Milton, odkąd spotkałyśmy się pięć lat temu na kampusie drużyny narodowej Stanów Zjednoczonych jako „najlepsze” zawodniczki w kraju.

– Nie – jęknęła z wściekłością. – Nie.

O tak.

Westchnęłam i wróciłam myślami do dwudziestominutowego występu przed kamerami. Chciałam umrzeć. Nie posunęłabym się do tego, by nazwać to najgorszym doświadczeniem w życiu, ale była to jedna z tych chwil, do której miałam ochotę wrócić, by przeżyć ją inaczej. Albo chociaż móc całkiem wyprzeć ją z pamięci i udawać, że nigdy do tego nie doszło.

– Ufarbuję włosy, zmienię imię i zamieszkam w Brazylii – powiedziałam spokojnie.

Jak zareagowała Jenny? Zaśmiała się. Zaśmiała się, prychnęła, a potem jeszcze trochę się pośmiała.

Nie próbowała mi wmówić, że wszystko poszło świetnie, a to oznaczało, że wcale nie przesadzałam, jeśli chodzi o wydarzenia sprzed kilku godzin.

– Jak myślisz, jakie są szanse, że nikt nie obejrzy całości?

Jenny wydała dźwięk, jakby naprawdę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Raczej marne. Przykro mi.

Zwiesiłam głowę, byłam zmęczona płaczem.

– W skali od jednego do dziesięciu jak bardzo mam przesrane?

Kiedy odpowiedź w końcu nadeszła, była krótka i ostra. Piskliwy śmiech zdradzał, że Jenny była naprawdę przejęta. Śmiała się tak zawsze, gdy robiłam coś zenującego, na przykład pomachałam do kogoś, kto, jak mi się zdawało, machał do mnie, ale myliłam się, bo machał do osoby stojącej za mną. Albo poślizgnęłam się na świeżo umytej podłodze i poobijałam sobie tyłek.

Nie powinnam była spodziewać się innej reakcji.

– Sal, ty naprawdę...?

– Tak.

– Na oczach wszystkich?

Stęknęłam. Gdy o tym myślałam, ledwie byłam w stanie powstrzymać wymioty i pragnienie zaszycia się na zawsze w jakiejś jaskini. To koniec. Za dziesięć lat może nikt nie będzie o tym pamiętał, ale...

Ja będę. Ja nie zapomnę.

I Jenny. Jenny też będzie o tym pamiętała, szczególnie jeśli znajdzie kiedyś nagranie. A wiedziałam z całą pewnością, że to zrobi. Pewnie już przeszukiwała internet w poszukiwaniu Sal Casillas w jednej z tych kompilacji śmiesznych filmików.

– Przystaniesz się śmiać? – burknęłam.

Roześmiała się jeszcze bardziej.

– Pewnego dnia!

– Rozłączam się, małpo.

Usłyszałam głośne parsknięcie, potem następne, a później kolejne chichoty.

– Daj... mi... chwilę – wysapała.

– Wiesz, zadzwoniłam do ciebie, bo jesteś najmiłszą osobą, jaką znam. Pomyślałam: *Kto nie będzie się ze mnie nabijał?* Jenny. Jenny zrozumie. Wielkie dzięki.

Sapnęła i śmiała się dalej. Nie wątpiłam, że w głowie przeżywa to, co mi się przytrafiło i w końcu dostrzeżę humor sytuacji – bo zrobi to każdy, kto nie jest mną i nie zbłądził się przed kamerami.

Odsunęłam telefon od twarzy, zawiesiłam palec nad czerwonym przyciskiem i wyobrażałam sobie, że się rozłączam.

– Okej, okej. Już przestaję. – Wykonała swoje cudaczne ćwiczenie oddechowe, żeby się uspokoić, po czym w końcu wzięła się w garść. – Okej, okej. – Wypuściła przez nos dziwny dźwięk, który jednak trwał tylko chwilę. – Okej. Więc nie pojawił się? Powiedzieli dlaczego?

Kulti. Całe to popołudnie to jego wina. No dobrze, to nieprawda. To moja wina.

– Nie. Powiedzieli, że miał problemy z transportem czy coś w tym stylu. Dlatego musieliśmy z Gardnerem sami przeprowadzić konferencję.

Wzdrygnęłam się na tę myśl.

– Brzmi podejrzenie – zauważyła Jenny niemal normalnym głosem. *Niemal*. Wyobrażałam sobie, jak zatyka nos i odsuwa się od telefonu, żeby parsknąć śmiechem. Małpa. – Założę się, że jadł lunch i oglądał jakieś reklamy, w których występuje.

– Albo krytycznym okiem patrzył na stare nagrania.

– Liczył, ile ma zegarków...

Miał bzika na ich punkcie, odkąd pamiętam.

– Pewnie siedział w komorze hiperbarycznej i czytał o sobie.

– To ci się udało – zaśmiałam się, ale przestałam, gdy usłyszałam kliknięcie w telefonie. Na ekranie pojawił się długi numer

z kierunkowym 52 i zajęło mi tylko chwilę, nim zorientowałam się, kto dzwonił. – Hej, muszę kończyć, ale zobaczymy się w poniedziałek na spotkaniu. Dzwoni twój najlepszy przyjaciel.

Jenny parsknęła śmiechem.

– Okej, pozdrów go ode mnie.

– Pozdrowię.

– Pa, Sal.

Przewróciłam oczami i uśmiechnęłam się.

– Do zobaczenia. Bezpiecznej podróży – oznajmiłam, nim odebrałam przychodzące połączenie.

Nie miałam nawet szansy się odezwać, bo męski głos po drugiej stronie powiedział:

– Salomé.

O Boże. Był poważny. Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, całe to *Salo-meh* zamiast zwykłego *Sal!*, które wyrzucił z siebie, jakbym pogwałciła jakąś świętość... Nikt nie zwracał się do mnie pełnym imieniem, a już na pewno nie tata. Używał go wyłącznie kiedy musiał, czyli gdy, według mamy, zrobiłam coś bardzo głupiego i chciała, żeby mnie skarcił. Pewnego razu, mając piętnaście lat, wdałam się podczas meczu w bójkę i zostałam wyrzucona z boiska. Tata tak naprawdę nigdy mnie nie karał. Jego sposobem na dyscyplinę były obowiązki, naprawdę wiele obowiązków, ale kiedy mamy nie było w pobliżu, w sekrecie pochwaliał mój cios.

Więc kiedy tata mówił dalej i pytał, czy to sen i czy czasem nadal się nie obudził, nie byłam w stanie powstrzymać śmiechu.

Z nim mogłam sobie pozwolić na szczerość. Pierwsze słowa, jakie do niego skierowałam, brzmiały:

– Nie. Po prostu oszalałeś.

Był szalony. Szalał z miłości, jak żartowała mama. Tata jako piłkarski snob i, jak większość obcokrajowców, nie doceniał drużyny Stanów Zjednoczonych, o ile w składzie nie było mnie albo mojego brata. Albo Reinera Kultiego, zwanego też Królem przez

fanów i *Führerem* przez tych, którzy go nienawidzili. Tata lubił mawiać, że nie może mu się oprzeć. Kulti był zbyt dobry, zbyt utalentowany i grał w ulubionej drużynie taty przez większą część swojej kariery, z wyjątkiem dwóch lat, gdy grał dla Chicago Tigers. To również nie pozostawało bez znaczenia. Tata nosił kolory czterech różnych klubów: narodowej reprezentacji Meksyku, każdego klubu, w którym grał Eric, mojej drużyny i drużyny Kultiego. W klubowych barwach drużyny Kultiego chodził częściej niż powinien, biorąc pod uwagę, że dwoje jego dzieci zawodowo grało w piłkę, ale nie traktowałam tego osobiście.

Nasza trójka – bez mamy i młodszej siostry – spędziła całe godziny na oglądaniu Kultiego w akcji. Mecze, których nie mogliśmy obejrzeć na żywo, nagrywaliśmy na kasety, a potem na płyty. Byłam na tyle młoda, że ten mierzący metr dziewięćdziesiąt Niemiec wywarł ogromny wpływ na moje życie. Jasne, Eric grał w piłkę odkąd pamiętam, ale wpływ Kultiego był inny. Przypominał magnetyczną siłę, która ciągnęła mnie dzień po dniu na boisko, sprawiając, że przyłączałam się do Erica jeśli tylko mogłam, bo był najlepszym znanym mi graczem.

Tata po prostu siedział w tym ze mną i podsyczał moje uwielbienie.

– Jadłem, kiedy twój kuzyn wbiegł do domu – rodzice byli u ciotki w Meksyku – i kazał mi włączyć wiadomości.

Zaczyna się...

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie mogłam! Nie wolno nam było nikomu powiedzieć, dopóki nie wiedzieliśmy tego na sto procent. Co więcej, dowiedziałam się o tym na chwilę przed tym, jak trener zmusił mnie do prowadzenia konferencji.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Tata powiedział pod nosem coś, co brzmiało jak: *Dios mio*.

– Wzięłaś udział w konferencji prasowej? – wyszeptał niskim głosem. Nie wierzył mi.

Nie widział tego. Dzięki ci, Panie.

– Wypadłam dokładnie tak źle, jak myślisz – ostrzegłam.

Tata znów zamilkł, analizując, co właśnie usłyszał. Najwyraźniej postanowił odłożyć pytanie o to, jak zbłądziłam się przed kamerami.

– To prawda? Jest twoim nowym trenerem? – Zadał to pytanie z takim wahaniem, tak wolno, że gdybym mogła pokochać go jeszcze bardziej (a nie mogłam), zrobiłabym to.

Z jakiegoś powodu przypomniało mi się, że na drugim roku w college’u miałam zeszyt do matematyki ze zdjęciem Kultiego, który był już wtedy grubo po dwudziestce.

– Tak, to prawda. Będzie naszym nowym trenerem pomocniczym, zamiast Marcy, która odeszła.

Tata wypuścił z ust świszczący oddech.

– Zemdleję – wymamrotał.

Zaśmiałam się i ziewnęłam jednocześnie. Robiłam sobie maraton na Netflixie z brytyjskimi komediami, dopóki nie zebrałam się na odwagę, by zadzwonić do Jenny i opowiedzieć jej, co się stało. Miałam świadomość, że zbliżała się północ, co jak dla mnie było już późną porą, bo zwykle kładłam się jak staruszka o dziesiątej albo jedenastej, jeśli naprawdę poszalałam. Ale wiedziałam, że jeszcze przez dwa dni ma być w Iowa i że nie będzie spała.

– Dramatyzujesz.

– Twoja siostra dramatyzuje – odparł.

Tu mnie miał.

– Nie kładziesz się jeszcze? – Ciągłe mówił po hiszpańsku i niemal dostał już zadyszki.

Jęknęłam i zsunęłam prześcieradło na biodra.

– Nie, tato. Jezuu. To prawda. Pan Cordero, nasz główny menedżer, wiesz, ten idiota, o którym ci opowiadałam, po wszystkim wysłał do całej drużyny e-maila – wyjaśniłam.

Tata milczał przez chwilę, słyszałam tylko jego oddech. Z lekkim zniecierpliwieniem czekałam na jego reakcję. To znaczy nie

byłam zaskoczona tym, co właśnie przeżywał. W sumie uznałabym, że coś jest z nimi nie tak, gdyby nie zachowywał się, jakby to mogła być jedna z najlepszych chwil w jego życiu.

– Kręci mi się w głowie...

Ten facet był niepoważny.

Zamilkł, a potem odezwał się cienkim głosem, który zupełnie nie pasował do mężczyzny ryczącego GGGGGGGGO-OOOOOOOOOOLLLLLLLLLLL tak głośno, że słyhać go było na całej ulicy.

– Ręce... ręce mi się trzęsą. – Wrócił do angielskiego, głos miał wzburzony.

Całe ciało zatrzęsło mi się od śmiechu.

– Przestań.

– Sal. – Jego głos stał się cienki, zbyt cienki jak na mężczyznę, który rozróżniał dwa tony: głośno i głośniej. – *Voy a llorar*. Będziesz grała z nim na jednym boisku.

Musiałam zakończyć tę rozmowę. Brzuch mnie zaczął boleć od śmiechu. Nie wspomniałam o Ericu, nie to, że którekolwiek z nas mogłoby zapomnieć o tym, co mu się przytrafiło, ale taka właśnie była prawdziwa miłość: ślepa i bezwarunkowa.

– Tato, przestań.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, bo znając go, mówił szczerze.

Rzadko płakał. Uronił kilka łez, kiedy dostałam się do U-17, narodowej drużyny dla dziewcząt poniżej siedemnastego roku życia, a potem przeniosłam do U-20. Z tego, co pamiętałam, płakał jeszcze tylko wtedy, gdy zmarł jego tata. Do czasu, aż wybrano mnie do profesjonalnej ligi, po prostu promieniował szczęściem, bardziej zadowolony z mojej pozycji niż ja. Byłam całkiem pewna, że z nerwów spocił mi się tyłek.

– Będzie twoim trenerem – zapisał. Nie żartuję, naprawdę to zrobił.

– *Wiem* – zaśmiałam się. – Już z dziesięciu znajomych napisało do mnie wiadomości z pytaniem, czy to prawda. Wszyscy poszaleliście.

Tata po prostu się powtórzył.

– Będzie twoim trenerem.

Tym razem zatkałam nos i powstrzymałam się przed wydaniem dźwięków.

– Powiem ci, kiedy będą dni otwarte, żebyś mógł się z nim spotkać.

A potem znowu to zrobił, przekroczył granicę.

– Sal... Sal, nie mów nikomu, ale jesteś moim ulubionym dzieckiem.

O mój Boże.

– Tato...

Dosłyszałam w tle krzyk, który brzmiał podejrzenie podobnie do tego, jaki wydaje moja młodsza siostra. Tata zdaje się odsunąć słuchawkę od ucha i odkrzyknął:

– Żartowałem! Wczoraj powiedziałaś mi, że mnie nienawidzisz, *te acuerdas?* Dlaczego miałabyś być moim ulubionym dzieckiem, skoro mówisz, że wolałabyś, żebym nie był twoim ojcem?

Potem krzyczał coś jeszcze. W końcu powrócił do rozmowy ze zrezygnowanym westchnieniem.

– Co za dziewczyna, *mija*. Nie wiem, jak sobie z nią poradzić.

– Przykro mi. – Naprawdę było, a przynajmniej po części. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak trudno było mojej młodszej siostrze różnić się tak bardzo ode mnie i Erica. Nie lubiła tych samych rzeczy, co my: sportów, ale przede wszystkim zdawała się nie lubić niczego. Rodzice zachęcali ją do różnych aktywności, jednak nigdy nie miała do niczego cierpliwości i się nie przykładała. Tak jak powiedziałam rodzicom: musiała sama dojść do tego, co ją najbardziej interesuje.

– Chyba nie mogę za bardzo narzekać. Poczekaj chwilę. – *Ceci, que quieres?*

Po tym pytaniu znów przerwał rozmowę i jeszcze trochę po krzyczał na siostrę.

Ja leżałam po prostu w łóżku z telefonem przy uchu, dwa tysiące kilometrów od miejsca, w którym dorastałam, i przyzwyczajałam się do myśli, że Reiner Kulti – ten Reiner Kulti – będzie moim trenerem. Starałam się odsunąć na bok nerwy i oczekiwania.

To nic takiego.

*Właśnie.*

Musiałam wziąć się w garść i skupić na przedsezonowym treningu, by mieć pewność, że zapewnię sobie miejsce w podstawowym składzie. Musiałabym koncertowo nawalić, by nie rozpocząć sezonu, ale czasem zdarza się coś, co nie powinno się zdarzyć. Tak czy owak, nie chciałam ryzykować.

Z tą myślą zakończyłam rozmowę z tatą, położyłam się w łóżku i zrezygnowałam z pomysłu udania się na ostatni ośmiokilometrowy bieg. Moje ciało potrzebowało odpoczynku. Tylko dziesięć minut gapiłam się w sufit, zanim ostatecznie zdecydowałam, że nic się nie stanie, jeśli zostawię bieganie na rano.

Kiedy byłam młodsza, jeden z moich ulubionych trenerów powtarzał nam zawsze, by nas zmotywować do ćwiczeń: *Najskuteczniejszym sposobem utrzymania pokoju jest bycie przygotowanym na wojnę.*

W moim życiu nie będzie pokoju, jeśli nie pójdzie mi dobrze z treningami, nieważne czy Król przy tym będzie, czy nie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Sal, spotkanie odbędzie się dzisiaj na piątym piętrze, w sali konferencyjnej 3C. – Ochroniarz mrugnął do mnie, gdy przesuwał moją przepustkę po granitowym biurku.

– Dzięki. Do zobaczenia – uśmiechnęłam się do niego szeroko i skinęłam, zerkając na olbrzymi mural za jego plecami. Był kolorowy, dynamiczny i składał się z licznych ujęć Dudziarek i Niszczycieli – profesjonalnego męskiego klubu z Houston. Byliśmy drużynami futbolowymi stworzonymi i zarządzanymi przez tych samych właścicieli. Czy też, jak lubiałam myśleć z czułością, byliśmy adoptowanymi dziećmi. Właściciele przez lata śledzili nasze kariery i w końcu zaprosili nas do swojej rodziny, pokładając nadzieje w naszym potencjale. Gdy nadali drużynie nazwę Dudziarki, zwątpiłam. W życiu nie słyszałam gorszej nazwy i z jakiegoś powodu kojarzyła mi się jedynie ze wzvodem.

Jedną z zawodniczek uwiecznionych na muralu byłam ja, dokładnie w centrum, stałam z rękami podniesionymi w górę, po tym jak dwa sezony temu strzeliłam gola. Muszę powiedzieć o tym muralu tacie, pomyślałam, przyglądając się nowej grafice, którą dodali w lobby. Kiedy kilka dni temu byłam tu z trenerem Gardnerem, niespecjalnie zwróciłam na to uwagę. Główna siedziba Dudziarek i Niszczycieli była imponującym, zaledwie kilkuletnim budynkiem, usytuowanym w rozwijającym się sąsiedztwie, tuż za centrum.

Odkąd byłam tu trzy dni temu na konferencji prasowej, nie słyszałam, by ktokolwiek komentował, jak wielką idiotkę z siebie zrobiłam. Żadnych uwag. Nikt nawet nie zadzwonił ani nie napisał, że widział, co się stało. Przyzwyczyłam się, że byłam

obiektem żartów, ludzie często droczyli się ze mną i komentowali moje upodobania albo sposób, w jaki się ubierałam, więc byłam przygotowana.

Nic się nie wydarzyło.

Drżałam na myśl o dniu, w którym pojawi się nagranie z konferencji, ale zepchnęłam swoje obawy na dalszy plan. Priorytety. Miałam swoje priorytety, dzisiaj również.

Personel i drużyna mieli zaplanowane spotkanie organizacyjne, zanim zaczną się treningi. Odbywało się głównie po to, by nowi ludzie zapoznali się z grafikami, zasadami i sporą liczbą innych szczegółów, które zwykle wchodzi jednym uchem, a wychodzą drugim.

Nie miałam problemów ze znalezieniem sali konferencyjnej. Póki co było w niej prawie pusto, zajęłam więc miejsce pośrodku pomieszczenia, jak tylko pomachałam paru osobom i przywitałam się z dziewczynami siedzącymi najbliżej. Patrzyłam jak kilku asystentów trenera i Gardner rozmawiają w rogu pokoju.

Ktoś zapiszczał.

– Sal! – To Jenny, moja ulubiona bramkarka. Była w połowie Japonką, a w połowie odziedziczyła cechy po kilku różnych europejskich narodowościach. Miała najlepszą cerę na świecie, wzrost, urodę i świetny charakter. Kiedyś szczerze jej nienawidziłam, tak po przyjacielsku, bo broniła większość moich strażaków, kiedy grałyśmy w przeciwnych drużynach. Gadanie o sprawiedliwości wydawało się bzdurne, gdy ktoś był dobry we wszystkim, a do tego bystry i ładny. Ale Jenny była tak miłą i życzliwą osobą, że moja nienawiść nie trwała dłużej niż dwadzieścia sekund.

– Jen-Jen. – Pomachałam jej. Wskazała na krzesło obok siebie, zachęcając, bym do niej podeszła. Pomachałam kilku innym zawodniczkom, które znałam. Większość spoglądała na mnie podejrzliwie. O matko. Rzuciłam kolejne szybkie spojrzenie w stronę trenerów, by upewnić się, że nie ma wśród nich Kultiego.

Nie było.

*Przestań, Sal. Skup się.*

Jenny usiadła i uściskała mnie.

– Tak się cieszę, że cię widzę – powiedziała. Większość zawodniczek nie mieszkała w Houston przez cały rok, a ona była jedną z nich i poza sezonem wracała do domu, do Iowa. To będzie nasz trzeci rok w jednej drużynie. Choć nie mieszkałam zbyt daleko od rodziców – miałam jedynie trzy godziny, albo i mniej, drogi do San Antonio – nie miałam nic przeciwko życiu w Houston, nawet pomimo wysokiej wilgotności powietrza.

Wszyscy w sali konferencyjnej sprawiali wrażenie nabuzowanych. Zawodnicy rozglądali się uważnie, w powietrzu czuło się oczekiwanie. Kilka razy musiałam się upomnieć, by nie robić tego samego. Przytąpałam Jenny na rozglądaniu się, gdy grzebała w torebce w poszukiwaniu szminki. Zaczerwieniła się, gdy dostrzegła, że zauważyłam, co robi.

– Tak naprawdę nie sądzę, że jest się czym przejmować – oznajmiła. Uwierzyłam jej. – Ale... sama wiesz, jakaś część mnie spodziewa się, że przybędzie ze skrzydłami Hermesa u stóp i z aureolą nad głową, skoro wszyscy mają go za kogoś w rodzaju boga. – Jenny przerwała na chwilę, po czym szybko dodała: – Na boisku oczywiście.

Mrugnęłam i skinęłam głową.

– Jasne – rzuciłam, tylko po to, żeby trochę się z nią podrażnić. Wiedziałam, że bruneci grający w piłkę nie są w jej typie. Od dwóch lat była w związku z ogromnym facetem: miał metr dziewięćdziesiąt i był sprinterem. Zdobył brązowy oraz srebrny medal na igrzyskach olimpijskich, a uda miał wielkości mojej klatki piersiowej. Lansiarz.

Jenny zmarszczyła brwi.

– Nie zmuszaj mnie, żebym przypomniała ci o zdjęciach, które widziałam.

Cholera. Tu mnie miała, a sądząc po uśmiešku na jej twarzy, wiedziała o tym. Kiedy Jenny była u mnie w domu, mama wyciągnęła albumy ze zdjęciami. Niestety na kilku z nich moja obsesja na punkcie Kultiego była doskonale udokumentowana. Sądzę, że zdradziły mnie przede wszystkim stojące w rzędzie trzy torty z jego podobiznami.

– Cześć, Jenny. – Usłyszałyśmy znajomy głos. Niemal natychmiast dwie dłonie złapały mnie za twarz od tyłu i ścisnęły policzki. Potem zobaczyłam nad głową parę brązowych oczu.

– Cześć, Sally.

Wycelowałam w przestrzeń między oczami. Jej ciemnoblonde włosy były jak zwykle krótko przystrzyżone. U kogoś innego taka fryzura wyglądałaby słodko, ale nie u niej.

– Harlow, tęskniłam – odparłam najlepszej obrończyni w kraju.

Harlow Williams naprawdę była najlepsza i nie bez powodu. Była odrobinę przerażająca. Niesamowicie miła poza boiskiem, ale na murawie ten instykt, z którym rodzi się każdy z nas, każe uciekać w przeciwnym kierunku, kiedy ona mknie w twoją stronę.

Nieprzypadkowo nazywałyśmy ją Bestią.

W odpowiedzi zacisnęła palce na moim nosie, odcinając mi dopływ powietrza.

– Ja też tęskniłam za twoją twarzą. Masz jakieś jedzenie? – zapytała, ciągle zerkając nad moją głową.

Oczywiście, że miałam. Wyciągnęłam z torebki trzy batoniki i wręczyłam jej orzechowego, którego lubiła najbardziej.

– Właśnie dlatego zawsze możesz na mnie liczyć – rzuciła, wdychając z satysfakcją. – Dzięki, Sal. Dorwę cię później, żebyś mogła mi opowiedzieć, co u ciebie.

– Jasne.

Harlow odrobinę za mocno poklepała mnie po głowie, po czym odeszła, by zająć miejsce za stołem. Przechyliła się i pomachała nam, wgrzyzając się w batonika. Spojrzałyśmy na siebie

z Jenny. Nasza trójka grała razem w narodowej drużynie od początku, więc znałyśmy się jak łyse konie.

– Jest szurnięta.

Jenny skinęła głową.

– To prawda. Pamiętasz, jak cię podcięła na treningu?

Na samą myśl o tej sytuacji poczułam rwanie w ramieniu. To przez Harlow męczył mnie w nim chroniczny ból.

– Wypadłam po tym z gry na trzy tygodnie. Oczywiście, że pamiętam.

Wybiła mi je, gdy próbowałam ominąć ją z piłką. Nigdy więcej. Nie boję się agresywnej gry, ale Harlow z niej sływie.

Trener Gardner klasnął w dłonie i kiedy zamilkliśmy, powitał nas w nowym sezonie treningowym. Niemal wszyscy w pomieszczeniu rozglądali się, zaskoczeni, że zaczął, choć kogoś wyraźnie brakowało. Albo Gardner nie zdawał sobie sprawy, że nikt nie zwracał uwagi na jego słowa, albo miał to gdzieś, bo od razu przeszedł do rzeczy.

Jeśli komuś też wydało się dziwne, że facet, który nie rezygnował z gry mimo grypy i pękniętych kości, nie zjawił się na naszym pierwszym drużynowym spotkaniu, zachował to dla siebie. Kulti zawsze miał nienaganną frekwencję. Potrzeba było sił natury, by powstrzymać go przed wejściem na boisko.

– Trener Marcy przyjęła tego lata posadę w University of Mobile, więc zarząd skontaktował się z kilkoma osobami, aby wybrać kogoś na stanowisko asystenta, które zwolniła. Kilka dni temu szczęśliwie otrzymaliśmy potwierdzenie. Reiner Kulti, którego nikomu nie trzeba przedstawiać, przejmie obowiązki trenera pomocniczego.

Kilka osób wciągnęło powietrze, nim Gardner podjął wątek. Czy ci ludzie nie sprawdzają e-maili albo chociaż nie oglądają telewizji?

– Choć wiem, że wszystkie panie jesteście profesjonalistkami, powiem to tak czy inaczej: to jest trener Kulti. Nie Reiner, nie

*Król*, i jeśli usłyszę, że którakolwiek z was nazywa go *Führerem*, jest skończona. Zrozumiano? Później spotka się z wami Sheena z działu PR'owego i przedyskutuje z wami, co możecie, a czego nie możecie udostępniać w swoich mediach społecznościowych, ale proszę, zachowajcie zdrowy rozsądek.

Nigdy nie nazywałam Reintera *Führerem*, ale po tej groźbie dla własnego bezpieczeństwa nie chciałam nawet o nim myśleć. Niezręczna cisza, która zapadła po tej przemowie, pozwoliła mi wywnioskować, że inni doszli do tego samego wniosku. Byliśmy profesjonalistami. Nigdy nie spotkałam grupy bardziej ambitnych osób, jeśli nie liczyć drużyny narodowej.

Siedzieliśmy tam wszyscy z nieobecnyim wzrokiem, zupełnie jakbyśmy byli klasą przedszkolaków, i potakiwaliśmy, podczas gdy Gardner ostrzegwał nas przed konsekwencjami.

Posadzi nas na ławce? Do końca sezonu? Albo nawet wymieni na zawodniczkę z innej drużyny? Nie, dziękuję. Za cholerę do tego nie dopuszczę.

Dotarła do mnie końcówka gadki Gardniera, gdy wskazał na sześć nowych zawodniczek, a potem zaczął opowiadać o tym, co ma nadzieję osiągnąć z nami w tym sezonie: odnaleźć zwycięskie połączenie talentów, które poprowadzą drużynę na szczyt kolejny rok z rzędu. Raczył nas tą gadką na początku każdego sezonu.

Nie wspominając o groźbach, że zostaniemy wydalone z drużyny, jeżeli będziemy się źle odnosić do trenera, który w rok zarabia więcej, niż większość z nas zarobi przez całe życie.

Pracowałam zbyt ciężko i zbyt długo, by pozwolić, żeby coś tak głupiego zrujnowało mi karierę.

Nie dziękuję, walić to.

Gardner mówił jeszcze przez jakiś czas, na czym ma zamiar skupić się podczas sześciu tygodni treningów, zanim zacznie się sezon. Przedstawił resztę ekipy i w końcu Sheena, pracowniczka działu public relations, na której oczach zrobiłam z siebie idiotkę, zabrała głos.

Mówiła o Kultim, potem o Kultim, a potem jeszcze trochę o Kultim.

– Jego obecność skupi na drużynie większą uwagę. Musimy wykorzystać zainteresowanie prasy oraz publiki, i skierować je na naszą organizację. Wyjdzie nam to na dobre, a także będzie wartościowym narzędziem do rozwoju ligi...

Wiedziałam! Wiedziałam, że kupili go głównie dla rozgłosu.

– ... Jeśli znajdziecie się w takiej sytuacji, przenieście uwagę na drużynę lub ligę. Możecie się cieszyć...

Możemy się cieszyć?

– ... Pan Kulti pojawi się tutaj jutro...

Jenny kopnęła mnie pod stolikiem.

\*\*\*

Nie żartowali z tym większym zainteresowaniem drużyną z powodu zatrudnienia niemieckiego gracza. To, co zwykle było dość skromnym wydarzeniem z zawodniczkami wysiadającymi z minivanów, teraz przerodziło się w imprezę pełną wypożyczonych samochodów i kilku nowych vanów. Cholerne wozy transmisyjne. Gdy zaparkowałam, dostrzegałam niewielką grupę ludzi rozsianych dookoła. Rozpoznałam niektóre dziewczyny i zawodniczki, ale reszta to byli nieznanymi: dziennikarze, reporterzy, blogerzy i być może nawet fani Kultiego. W każdym razie miałam nadzieję, że to fani, ale nie łudziłam się specjalnie.

Treningi nawet się jeszcze nie zaczęły, mieliśmy dopiero coroczny test sprawnościowy, który miał pokazać, jak wszyscy sobie radzą, zanim je rozpoczniemy. Nic wielkiego, a jednak zgromadziło się tyle osób...

Poczułam zniecierpliwienie, więc wzięłam głęboki oddech, by pozbyć się tego uczucia.

Nie żeby podziałało.

Gdy parkowałam, wzięłam kolejny głęboki oddech, a potem drugi i trzeci. Na szczęście opanowałam nerwy na tyle, bym mogła wysiąść z samochodu, nie obawiając się, że wyglądam jakbym walczyła z porannymi mdłościami. Jakieś pięć sekund po tym, jak wyjęłam torbę z bagażnika, usłyszałam krzyk.

– Casillas!

Niech to.

– Sal Casillas! Znajdziesz dla mnie chwilę? – zawołał męski głos.

Zarzuciłam torbę na ramię i rozejrzałam się za mężczyzną, który odłączył się od grupy nieznamych. Pomachał do mnie, a ja poczułam, że robi mi się niedobrze, po czym przykleiłam uśmiech na twarz i odmachałam. To nie była niczyja wina, że przed kamerami stawałam się niezręczna i zaniepokojona.

– Jasne – odparłam pewnie. Test miał się zacząć dopiero za dwadzieścia minut, ale i tak musiałam się przygotować.

– Jak się masz? Jestem Steven Cooper z *Dziennika Sportowego*. – Mężczyzna powitał mnie uściskiem dłoni. – Zadam ci tylko kilka pytań i spadam.

Skinęłam.

– Strzelaj.

– Będę to nagrywał w celach dokumentacyjnych. – Pokazał mi dyktafon w dłoni i nacisnął guzik. – Czego najbardziej nie możesz się doczekać w tym sezonie? – zapytał.

– Jego rozpoczęcia. Mamy kilka nowych zawodniczek i pracowników w drużynie, i czekam z niecierpliwością, żeby się przekonać, jak dobrze będzie nam się układała współpraca. – Fakt, że w ogóle nie sprawiałam wrażenia roztrzęsionej, napałwał mnie dumą.

– Co sądzisz o objęciu przez Reinera Kultiego stanowiska trenera pomocniczego Dudziarek?

Dokładnie na to samo pytanie odpowiadałam na konferencji prasowej kilka dni temu.

– Ciągłe nie bardzo mogę w to uwierzyć. Jestem podekscytowana. Myślę, że to świetnie, że będzie nam pomagał ktoś z tak ogromnym doświadczeniem.

– Jest dość nietypowym kandydatem na trenera, nie sądzisz?

Schowałam dłonie do kieszeni, ponieważ poczułam, że wilgotnieją. Przez większość czasu wszystko było z nimi w porządku, ale czasem zmieniały się w tykające bomby. Wiele razy palnęłam już jakąś głupotę, co wcale nie pomagało, jeśli chodzi o mój strach przed wywiadami.

– To coś innego, ale nie ma w tym nic złego. Nie bez powodu został Piłkarzem Roku FIFA więcej razy niż ktokolwiek inny. Wie, co trzeba zrobić, by być najlepszym, a dąży do tego każdy gracz. Poza tym to trochę niesprawiedliwe, by dyskredytować go, zanim ma okazję się wykazać – powiedziałam.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, jakby myślał, że gadam głupoty, ale nie kłócił się.

– W porządku. Jak sądzisz, czy Dudziarki znów będą w tym sezonie w finale?

– Taki jest plan – uśmiechnęłam się do niego. – Muszę lecieć, chyba że masz jeszcze jakieś pytania?

– Okej. Ostatnie pytanie: planujesz wkrótce ponownie dołączyć do drużyny narodowej?

Otworzyłam usta i trwałam tak przez kilka sekund, zanim je zamknęłam. Zakołysałam się na piętach, pocierając dłonie o przód szortów.

– Nie planuję tego w najbliższym czasie. Na razie chcę się skupić na sezonie zasadniczym.

Przełknęłam ślinę i podałam mu rękę. Chwilę później maszerowałam w kierunku boiska, obserwując, jak reporterzy osaczają kilka innych dziewczyn. Zawołało mnie dwóch kolejnych dziennikarzy, ale odmówiłam im. Chciałam się rozgrzać przed testem.

Dzisiejszy dzień miał się składać z licznych sprintów, ćwiczeń wytrzymałościowych na górne części ciała w formie planków

i niekończących się piekielnych przysiadów, wraz z innymi rodzajami tortur, które przyszły ostatnio do głowy starej, jęzowatej instruktorce. Niektóre osoby naprawdę się tego obawiały, ale ja nie do końca się temu sprzeciwiałam. Nie było to fajne, ale dużo i ciężko pracowałam przez te wszystkie lata, by nie być tą sapiącą oraz dyszącą osobą podczas pierwszej połowy gry, a jeśli dobrze pójdzie, będą najszybsza. I co mi zrobicie?

Nie bez powodu ćwiczyłam ciężiej niż niemal wszyscy. Byłam szybka, ale nie robiłam się młodsza, a kontuzjowana kostka z czasem coraz bardziej dawała się we znaki. Było też kolano, które dokuczało mi przez ostatnią dekadę. By to wszystko nadrobić, nie można było nigdy sobie odpuszczać, należało myśleć najpierw o sobie i nie brać niczego za pewnik.

Skończyłam właśnie wypakowywać swoje rzeczy za linią boczną boiska, gdy w końcu do tego doszło.

To „O. Mój. Boooooże”, które wyrwało się jednej z dziewcząt, a do którego nie byłam przyzwyczajona, nagle sprawiło, że się skupiałam.

Zauważyłam go. Stał tam. *Tam*.

O cholera. Przepadłam.

Mierzący swoje metr osiemdziesiąt osiem, brązowowłosy, pięciokrotny Piłkarz Roku FIFA, *stał tam*, rozmawiając z instruktorką fitness, starą bezlitosną kobietą.

O kurde. Uniosłam dłoń, by sprawdzić, czy fryzura mi się nie rozwalila w czasie tych pięciu minut, odkąd wysiadłam z samochodu, ale w porę się opamiętałam. Co ja do diabła wyprawiałam? Natychmiast opuściłam rękę. Nigdy nie obchodziło mnie, jak wyglądam podczas gry. No dobrze, może czasem. Jak tylko włosy nie wchodziły mi w twarz, a pachy i nogi były ogolone, było dobrze. Od czasu do czasu regulowałam brwi i robiłam domowe maseczki, ale zwykle to było tyle, jeśli chodzi o wysiłek, jaki podejmowałam, by zadbać o urodę. Kiedy zakładałam dzinsy, ludzie pytali mnie, dlaczego się wystroiłam – było tak źle.

Na ostatnią randkę posmarowałam usta balsamem i nałożyłam opaskę na włosy, a teraz siedzę tu i poprawiam fryzurę. A niech to.

Ale żeby uczynić zadość mojej dumie, muszę nadmienić, że nigdy otwarcie nie zachowywałam się jak nawiedzona fanka. Było kilku graczy, przy których lekko się zaczerwieniłam, a raz, kiedy miałam czternaście lat i poszłam na koncert Justina Timberlake'a, być może trochę omdlałam, gdy dotknął mojej dłoni... ale to wszystko. Jednak patrzeć na mistrza piłki stojącego po drugiej stronie boiska w biało-niebieskiej koszulce i spodenkach, to było... za dużo.

O. Wiele. Za. Dużo.

Reiner Kulti skinął głową na coś, co powiedziała mu stara jędzia, a ja poczułam się... dziwnie.

Z przerażeniem zorientowałam się, że moja wewnętrzna trzy-nastolatka, ta, która planowała za niego wyjść i spółdzić razem z nim małych superpiłkarzyków, wcale nie zniknęła. Przysięgam, że w tym samym czasie ścisnęło mi się serce, a dłonie zaczęły się pocić. Byłam nim zafascynowana. Totalnie zafascynowana.

No bo... *Reiner Kulti*.

Król.

Najlepszy gracz w Europie w...

No dobrze. To mi nie pomoże, ani trochę. Wiedziałam, że roz-pływanie się na myśl o nim to głupota. Byłam za stara na takie rzeczy i wyleczyłam się ze swojego zauroczeniu ponad dekadę temu, kiedy ożenił się z inną, a potem niemal zakończył karierę mojego brata tuż po tym, jak się zaczęła. Kulti był zwyczajnym człowiekiem. Zamknęłam oczy i pomyślałam o pierwszej rzeczy, która powinna pomóc mi poradzić sobie z całym tym *ocholera-Kultitamstoi*.

Kupa.

On też robi kupę.

On też robi kupę.

Właśnie. Tylko tyle potrzebowałam, żeby się otrząsnąć. Wyobraziłam sobie, jak siedzi na porcelanowym tronie, by przypomnieć sobie, że też był normalnym człowiekiem, z takimi samymi potrzebami jak każdy. Wiedziałam o tym – wiedziałam o tym od dawna. Jak wszyscy miał rodziców, robił kupę, sikał i spał. Kupa, kupa, *kupa, kupa, kupa*.

Dobrze.

Od razu lepiej. W sumie czułam się całkiem niezłe.

Dopóki Jenny niespodziewanie nie dźgnęła mnie w żebra łokciem i wlepiła we mnie wielkie oczy, lekko przechylając głowę w kierunku Kultiego, co było uniwersalnym znakiem, który mówił: *hej, tam stoi ten facet, który ci się podoba. Widzisz go?*

Co za mała. Sama też rozszerzyłam oczy i przekazałam jej komunikat pod tytułem: *zamknij się, do cholery*, niemal nie poruszając ustami.

Jak na dobrą przyjaciółkę przystało, nie zastosowała się do mej prośby. Ciągle mnie szturchała, robiła tę głupią minę i wyciągała szyję, starając się wyglądać neutralnie, ale w końcu polegåm. Nie patrzyłam w jego kierunku bardzo długo, spojrzałam tylko ten pierwszy raz, z odległości ponad piętnastu metrów, a potem zerknęłam szybko jeszcze raz.

Kupa. Pamiętaj: kupa. Właśnie.

Cisza na boisku podpowiadała, co myślał każdy z nas, choć nie mógł powiedzieć tego na głos.

Ale głupia Jenny kopnęła mnie w nogę, gdy smarowałyśmy się kremem z filtrem, i uśmiechnęła się szeroko, kiedy pochwyciła mój wzrok, czego celowo starałam się uniknąć, bo przez nią chciało mi się śmiać. W głębi duszy wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Nigdy. Przeszło mi to zauroczenie, Kulti nie miał już na mnie wpływu. Mając siedemnaście lat w końcu zaakceptowałam fakt, że nie mam żadnych szans, żeby kiedykolwiek zagrać przeciwko niemu, poza tym... za diabła nigdy by się mną nie zainteresował, mną, Argentyanko-Meksykanko-Amerykanką,

chłopczycą młodszą od niego o trzynaście lat. Nie będzie żadnego małżeństwa ani małych superpiłkarzyków.

To było najgorsze nie-zerwanie w historii wymyślonych związków, z mężczyzną, który nawet nie wiedział, że istnieje.

Biedne, niewinne serce nie było w stanie znieść tego, że moja jedyna miłość ożeniła się z kimś innym – Reiner Kulti nie miał pojęcia, że pewnego dnia powinien bez pamięci zakochać się we mnie.

Ale jak to bywa z każdą nieodwzajemnioną miłością, przeszło mi. Życie toczy się dalej. A potem zdarzyła się ta gówniana sytuacja z Erikiem i plakaty na ścianie byłyby jeszcze większą zdradą wobec brata, który zawsze zabierał mnie na mecze.

– Rób tak dalej, a zobaczysz – wyszeptalam do Jenny, gdy smarowała mi części pleców, do których nie mogłam dosięgnąć.

Prychnęła i walnęła mnie z biodra, gdy szłyśmy w miejsce, gdzie miałyśmy się rozciągać. Stała tam już mała grupka, rozmawiająca ciszej niż normalnie. Oczywiście Kulti stał niedaleko z trenerem Gardnerem oraz Grace, kapitanem naszej drużyny i weteranką na pozycji obrońcy, na której grała profesjonalnie jeszcze kiedy ja byłam w liceum. To będzie jej czwarty sezon z Dudziarkami, mój również.

– Jest wyższy niż się spodziewałam – wymamrotała Jenny na tyle głośno, żebym ją usłyszała.

Kątem oka zerknęłam w miejsce, gdzie stali trenerzy i Grace, starając się zrobić to dyskretnie. Dzieliło nas już tylko sześć metrów, byłyśmy bliżej, niż kiedykolwiek się spodziewałam. Skinęłam głową, bo miała rację. W porównaniu do innych piłkarzy był niewiarygodnie wysoki, również wśród napastników. Najlepsi napastnicy są z reguły o wiele niżsi, mają mniej niż metr osiemdziesiąt, metr dziewięćdziesiąt – w zależności od tego, którego specjalistę się zapyta. Biorąc pod uwagę to, jak bezprecedensowa była praca jego nóg...

*Stop. Przestań, Sal.*

Racja.

Kupa.

Stać mnie na więcej, mogłam być bezstronna. Staralam się więc z całych siły, by tak było. Wyglądał na bardziej masywnego niż kilka lat temu, gdy zszedł ze sceny. Jak większość graczy był umięśniony, ale przy tym niezwykle smukły od bezustannego biegania. Teraz wyglądał na odrobinę cięższego, twarz miał pełniejszą, szyja wyglądała na grubszą, a ramiona...

Kupa. Pierd. Sikanie do pisuaru. *Właśnie.*

No dobrze.

Gość był bardziej umięśniony. Spod rękawa wystawał koniec tatuażu i ciągle miał nieskazitelną skórę w odcieniu pasującym się gdzieś pomiędzy kremowobiałym a jasnobeżowym.

Nadal miał idealnie brązowe włosy i gdyby nie pasma siwizny na skroniach, ten znajomy wygląd pozostałby niezmienny. Było dość oczywiste, że się postarzał i nie miał już takiej kondycji jak przez większość życia. Wyglądał teraz bardziej na pakera niż pływak i nie było w tym absolutnie nic złego.

Ale gdy zerknęłam na jego twarz, wydało mi się, że jest... dziwna. Zawsze był przystojny, naprawdę przystojny na swój niekonwencjonalny sposób. Kulti nie miał symetrycznej twarzy z wydatnymi kośćmi policzkowymi, za którymi rozglądają się zwykle organizacje lansujące sportowców. Jego twarz była bardziej surowa, a pełne usta i jasne oczy znamionowały błyskotliwość. Był tak świetnym graczem, że podczas całej jego kariery nikt nie przejmował się, że nie ma szlachetnych rysów twarzy. Oszalałamił pewnością siebie. Gdy się ogolił, mocno zarysowana szczeka i policzki sprawiały, że jego profil był niewiarygodnie męski. W kącikach piwnych oczu dostrzegłam zmarszczki, których nie widziałam wcześniej.

Zapomniałam, że w tym roku skończy czterdzieści lat.

Wszystkie części układanki były na miejscu, ale wyglądały, jakby ktoś ułożył je nie tak, jak trzeba. Wiedziałam, że w jego

wyglądzie nic się nie zmieniło. Nie mogłam dojść, o co chodziło i martwiło mnie to. Intuicja podpowiadała mi, że był inny, ale oczy tego nie potwierdzały. O co chodziło?

– Poda mi ktoś opaskę? – zapytała stojąca niedaleko dziewczyna, wrywając mnie z rozmyślań o Kultim.

Zdałam sobie sprawę, że znajdowałam się najbliżej opasek, z których korzystałyśmy podczas rozciągania, więc złapałam jedną i podałam koleżance.

– Ustawcie się wszystkie w kole. – Gardner zawołał nas jak pasterz owce.

Czego żadna z nas raczej nie doceniła, ale niech będzie. Powlekłyśmy się w jego kierunku całą grupą niczym zombie, w ciszy i z wahaniem. Byłyśmy owadami wabionymi do błyszczącej pułapki, która mogła nas zabić.

Gardner i Kulti stali razem z instruktorką fitness oraz kilkoma innymi członkami ekipy, ściskającymi sobie dłonie na powitanie.

Zwalczyłam chęć przełknięcia śliny, bo wiedziałam, że ktoś może to zobaczyć i nie mogłam pozwolić, by Jenny miała więcej powodów, żeby nabijać się z mojej byłej obsesji na punkcie Kultiego.

– Drogie panie, z przyjemnością przedstawiam wam nowego trenera pomocniczego w tym sezonie, Reinera Kultiego. Zanim zaczniemy, przełamiemy szybko lody. Proszę, abyście przedstawiły się i powiedziały, na jakiej pozycji gracie... – Gardner urwał i uniósł wyzywająco brew, jakby czekał, aż któraś z nas powie mu, co myśli o tym pomysle rodem ze szkoły podstawowej. Nie nawidziłam tego już wcześniej i nic się nie zmieniło.

Nie tracąc czasu, jedna z dziewczyn stojących najbliżej Gardniera zaczęła.

Obserwowałam Kultiego, jego twarz i reakcje. Mrugał i kiwał głową za każdym razem, gdy zawodniczka kończyła mówić. Przedstawiły się jedna po drugiej, aż zrobiła to już połowa grupy. Kiedy odezwała się Jenny, zdałam sobie sprawę, że zaraz nadejdzie moja kolej.

– Nazywam się Jenny Milton – uśmiechnęła się. Robiła to zawsze, niezależnie od tego, w jakim była humorze. – Bramkarz. Miło cię poznać.

Nie uszło mojej uwadze, że jego policzki uniosły się odrobinę bardziej w reakcji na jej powitanie. Chyba tylko cholerny Grinch nie uległby urokowi Jenny. Była jedną z tych osób, które budziły się w świetnym humorze i chodziły spać z uśmiechem na twarzy. Ale gdy się wściekała, nie ręczyłabym za nią.

Potem nadeszła moja kolej i gdy zielono-brązowe oczy spoglądały na mnie z wyczekiwaniem, pomyślałam *kupa*. Dużo kupy. Tyle kupy, że zapcha się cała toaleta.

Zdumiałam samą siebie, że nie piszczalam ani nie jęczałam się. Byłam profesjonalistką. Te oczy, o których mówi się, że są zwierciadłem duszy, ciągle spoczywały na mojej twarzy.

– Cześć, jestem Sal Casillas. Gram na pozycji napastnika. – W sumie bardziej skrzydłowego, ale nie było sensu wdawać się w szczegóły.

– Sal poprowadziła twoją konferencję prasową – skomentowała Sheena z działu PR.

Wzdrygnęłam się w głębi duszy i nie umknęło mi ciche prychnięcie, które wyrwało się Jenny. Zignorowałam ją. Małpa.

Kiedy znów na niego spojrzałam, skupiał już uwagę na dziewczynie stojącej obok, jakby nie miał chwili do stracenia.

No cóż. Niech będzie.

Chyba dobrze się stało, że wiele lat temu odwołałam przygotowania do naszego ślubu.

Spojrzałam na Jenny kątem oka.

– Nic nie mów.

Poczekaj, aż kolejna zawodniczka skończy się przedstawiać, po czym odpowiedziała:

– Przecież nic nie mówiłam.

– Ale myślałaś.

– Nie przestałam o tym myśleć nawet na chwilę – przyznała szeptem, który był zbyt zbliżony do śmiechu.

Powieki mi zadrgały. Ja też nie.

\*\*\*

Gdy zadzwonił telefon, byłam już po kolacji i leżałam na łóżku. Nogi bolały mnie po porannym biegu, naszym teście i pracach ogrodniczych, w których pomagałam Marcowi przez większość popołudnia. Biorąc pod uwagę, że była dwudziesta, a ledwie garstka przyjaciół czasem do mnie dzwoniła, zgadywałam, kto to. Miałam rację, bo na ekranie zobaczyłam numer z obcym kierunkowym.

– Cześć, tato – przywitałam się, umieszczając telefon między szyją a uchem.

Nie próbował owijać w bawełnę. Od razu przeszedł do rzeczy.

– Jak było?

Jak było?

Jak mogłam powiedzieć tacie, oddanemu fanowi Kultiego, mimo że nie miał już żadnego powodu, by być jego fanem, że ten dzień był jednym wielkim rozczarowaniem?

Rozczarowanie. Mogłam winić tylko siebie. Nikt nigdy nie powiedział, że Reiner Kulti zaskoczy nas świetnymi sztuczkami i poradami, których się nie spodziewaliśmy – tym bardziej nie podczas testu – znanego też jako ćwicz-dopóki-nie-znajdziesz-się-na-krawędzi-wymiotów. A może zakładałam, że ten niesławny temperament, przez który dostawał czerwone kartki i wypadał z gry więcej razy, niż było to konieczne, da o sobie znać? Nie bez powodu nazywali go *Führerem*, kiedy jeszcze grał, i właśnie dlatego ludzie zarówno go lubili, jak i nie znosili.

Dziś jednak nie był ani nieprzyjemny, ani specjalnie wymagający, ani protekcyjny. Nie ujawniła się żadna z cech, o których słyszałam od osób, które z nim grały. To był ten sam człowiek, którego

zawieszono na dziesięć spotkań za walnięcie z byka innego zawodnika podczas towarzyskiego meczu – meczu, który nawet się do niczego nie liczył. Kiedyś wdał się też w sprzeczkę z zawodnikiem, który jawnie chciał kopnąć go w tył kolana. Był niszczycielem, którego miało się ochotę oglądać... przynajmniej kiedyś.

Dziś tylko stał na boisku, podczas gdy my się przedstawiałyśmy, a potem obserwował nas, jeśli akurat nie rozmawiał z trenerem Gardnerem. Chyba nawet nie tknął piłki. Nie żebym aż tak uważnie go obserwowała.

Jedynym, co z całą pewnością usłyszała od niego każda z nas, było: „Dzień dobry”. Dzień dobry. To proste powitanie wyszło z ust tego samego mężczyzny, który miał kłopoty, bo podczas Altus Cup ryknął: „Spierdalaj”, gdy był na wizji.

Co było ze mną nie tak? Dlaczego narzekałam, że Kulti był taki zdystansowany? Taki miły?

Tak, zdecydowanie coś ze mną jest nie w porządku.

Zakasłałam do telefonu.

– Było okej. Tak naprawdę wcale z nami nie rozmawiał ani nic takiego. – I kiedy mówiłam „wcale”, naprawdę miałam to na myśli. Nie miałam jednak zamiaru informować o tym taty.

– Och. – Ostry sposób, w jaki wymówił samogłoskę, zdradzał wyraźnie jego rozczarowanie.

Czułam się podle.

– Pewnie stara się do nas przyzwyczaić. – Mogło tak być. Prawda?

– *Alomejor*. – Może. Tata powiedział to tonem, którego używał, kiedy byłam mała i pytałam go o coś, a on dobrze wiedział, że za cholerę mi tego nie da. – Czyli nic się nie działo?

Nie musiałam nawet zamykać oczu i wracać myślami do tego, co się wydarzyło, bo nie wydarzyło się zupełnie nic. Kulti stał po prostu z boku i patrzył jak biegamy, wykonując różne ćwiczenia, by upewnić się, że wszystkie jesteśmy w formie. Nie przewracał nawet oczami, tym bardziej nie nazywał nas bandą jełopów – ko-

lejna rzecz, z której sływał: wołał tak do swoich kolegów z drużyny, gdy nie grali na poziomie, którego oczekiwał.

– Nic. – I taka była prawda. Może przez te wszystkie lata stał się nieśmiały?

Taa, mało prawdopodobne, ale mogłam sobie to wmówić. Albo chociaż tacie, żeby nie brzmiał na tak zniechęconego. Był przecież taki zachwycony, gdy po raz pierwszy usłyszał, że Kul-ti będzie naszym trenerem.

– Ale hej, miałam najlepszy czas podczas wszystkich biegów.

Zaśmiał się łagodnie i chyba z lekkim rozczarowaniem.

– Moja dziewczynka. Biegasz każdego ranka?

– Tak, zaczęłam też więcej pływać. – Urwałam, gdy usłyszałam hałasy w tle.

Dochodził do mnie tylko stłumiony głos taty.

– *To Sal... chcesz z nią porozmawiać? ...Okej... Sal, mama cię pozdrawia.*

– Też ją pozdrów.

– *Moja córka przekazuje pozdrowienia... nie, jest moja. Ta druga jest twoja... Ha! Nie!... Sal, jesteś córeczką tatusia czy mamusi?*

– zapytał.

– Listonosza.

– Wiedziałem! – Zaśmiał się wreszcie z głębokim westchnieniem zadowolenia.

Wyszczrzyłam zęby jak głupek.

– Też cię kocham, staruszk.

– Wiem, ale ja kocham cię bardziej – zachichotał.

– Tak, tak. Zadzwoń jutro? Jestem zmęczona, a chciałam jeszcze potrzymać nogi w lodzie.

Westchnął, ale wiedziałam, że tego nie skomentuje. To westchnienie wyrażało wszystko, co mógłby powiedzieć. Było delikatnym, niewerbalnym przypomnieniem, że muszę o siebie dbać. Na żywo prowadziliśmy tę rozmowę z tysiąc razy. Na swój sposób rozumieliśmy się z tatą. Gdyby to mój brat wspo-

mniał coś o tym, że potrzebuje lodu, pewnie spytałabym go, czy przeżyje, a tata zapewne kazałby mu wziąć się w garść. Taki urok naszej relacji. Cóż, to był urok bycia mną, a nie moją młodszą siostrą, z którą tata ciągle się kłócił.

– Okej, do jutra. Śpij dobrze, *mija*.

– Ty też, tato. Dobranoc.

Rzucił jeszcze jedno pożegnanie, po czym się rozłączyliśmy. Siedząc w łóżku w swoim mieszkaniu nad garażem, które wynajmowałam od dwóch lat, pozwoliłam sobie na rozmyślenia o tym, jak Kutli stał podczas treningu niczym złoty gargulec i bez przerwy nas obserwował.

Wtedy po raz kolejny przypomniałam sobie, że on też robi kupę.